

Fakty i mity Aleksandra Labudy

Podobno przez 60 lat słynny „Guczow Mack” zajmował się też poważnymi studiami nad kaszubską religią. Spisał je 5 lat przed śmiercią, a po latach trzydziestu jego rozważania ukazały się drukiem we właśnie wydanej książeczce pt. „Bògòwie i dëchë naj przodków”. Sfinansowała ją Gmina Wejherowo, a z autorskiego maszynopisu do druku przygotowały córki pisarza Bogusława i Jaromira Labuddówne.

Książka ma w istocie dwie części składowe, czyli wspomnianych „bogów” i „duchy”, które w tytule połączono. Labuda opatrzył je jednakowym podtytułem: „przyczynek do kaszubskiej mitologii”. We wstępie do pierwszej części wyznaje, że zamierzał napisać ją całą, ale zrezygnował, a co napisał, przekazuje następcom. Jak wiemy, mitologia taka póki co nie powstała, kaszubski Homer jeszcze się nie pojawił. Nieco utrudnia to ocenę labudowej pracy, choć zamiar jego jak najbardziej zasługuje na aplauz.

Pierwsza część księgi zawiera w zasadzie krótkie sylwetki ok. 30 postaci boskich, w które rzekomo dawni Kaszubi mieli wierzyć. Są to niemal wyłącznie „dramatis personae” ogólnosłowiańskie: Trygław, Światowit, Porewit, Rujewit, Łada et consortes. Poprzedza je Bóg-Absolut oraz ciekawe „drzewo genealogiczne bogów naszych przodków”, gdzie autor umieszcza ich wszystkich. Dywaguje przy tym niemało na temat hipotetycznej ewolucji wiary (wiar?) słowiańskich - od monoteizmu, którym miałyby być pierwotne pogaństwo, przez równie pogański dualizm, do pluralizmu, wykorzenionego przez wiarę rzymską, która poniekąd przywróciła wcześniejszy monopol. Dyskusja nad tą teorią prawdopodobnie by ją poważnie nadwreżyła, ale warto zaznaczyć wyraźny sentyment Aleksandra Labudy do pogan i ich religijności, przebijający z dość emocjonalnych opisów palenia świątyń, burzenia posągów i wiązania ich koniom przy ogonach, by wrzucić je potem (jak Peruna, str. 24) do rzeki, wcześniej obiwszy kijami.

Oprócz wyraźnej „życzeniowości” wywodów Labudy, której nie chcę jednak krytykować, zauważyć można sporych rozmiarów mistyfikację: książka ma być mitologią KASZUBSKĄ, ale bogowie są wyłącznie SŁOWIAŃSCY. Autor mógłby to tłumaczyć przy pomocy relacji zawierania, czyli że Kaszubi to przecież Słowianie, ale gdyby konsekwentnie iść tym śladem, bez wątpienia doszłoby się do samego Adama i Ewy, też naszych „przodków”. Dość dyskusyjne jest w tej części labudowej pracy oparcie się na selektywnie dobranych źródłach, głównie kronikach, ale też pracy samego Joachima Lelewela „Cześć bałwochwalcza Sławian i Polski” z 1857 roku. Jaką wartość ma to, co z nich zapożyczył - „nie wiada”. Czy można zasadnie wierzyć, że poganie znali chrześcijańską rachubę czasu i że był u nich poniedziałek (str. 19)? A na marginesie trzeba dodać, że w tym kontekście myląca jest okładka książki - z uroczym, ale mało kaszubskim Swantewitem, o którym też wypadałoby napisać, iż jest dzisiejszą wizją boga, a nie samym oryginalnym posągiem, porąbanym przecież na szczapy i wrzuconym do ognia pod żołnierskim kotłem (s. 16).

Obszerniejsza, „duchowa”, część pracy A. Labudy dotyczy już ściślej naszej mitologii, a zawiera podobne sylwetki prawie setki rozmaitych demonów i widm pokutujących na pięknych Kaszubach. Labuda zauważa, że ponad trzy czwarte z nich to duchy złe - „mërawe”, jak pisze. Na pewno wiele mówi to o dawniejszych mieszkańcach tej ziemi i ich doli. Skądinąd ciekawe byłoby ich rozmieszczenie terytorialne, bo jakoś trudno mi uwierzyć, że każdy „starokaszuba” wierzył we wszystkie naraz. Z pewnością te popularniejsze to Smętk, Kania, Lelek, Paralusz, Przegrzecha, Turón, czy Żenik. Inne pojawiają się w powiedzonkach, gawędach czy literaturze, część żyje w języku i stamtąd - wyciągana przez badaczy pokroju „Aleksa” Labudy - wychodzi na światło dzienne lub ewentualnie nocne. „Jim noc cemniészô, tim lepi gò widzec”, pisze on na ten przykład o niejakiem Maniewidzie (str. 55). Jak to możliwe? Czy ten stwór był odbłaskowy?

Nawet jeśli Guzew Mack zmyślił niektóre postaci, odebrał Sychcie, a innym dopisał po kilka faktów ich „duchowego” życiorysu, powstała bardzo ciekawa praca, świadcząca o dużym wysiłku, wyobraźni i humorze PT Autora. Dyskusyjność niektórych jego stwierdzeń jest dla mnie niewątpliwa, ale lektura drugiej części „Bogów i duchów” jest po prostu wielką, przyjemną i wartościową przygodą. Wprost widzi się te tabuny rozmaitych piekielników, które w każdym kącie i momencie czyhają na życie i duszę nieszczęsnego „Kaszëby”, który nie miał łatwo, oj nie! Czatowali nań pospołu Ômańc, Pòpławnik, Mùmôcz i wzmiankowany Maniewid, a Trzäsëwid niósł przed nimi wszystkimi „latarniã òmanë” (str. 85) na bagnach i trzësawiskach. Nie brali jeńców, ma się rozumieć. Nieco szkoda też, że nie uwieczniono np. ich kompanii na okładce, bo chyba lepiej by tam pasowała. Mamy zamiast tego wspomnianego Światowida, widok z Rugii, który ma być Arkoną, a przypomina mi Orłowo, i cytat z przedmowy Labudy, ale podany przez niedopatrzenie w starej pisowni (projekt i wykonanie wszystkiego, w tym błąd w tytule i opuszczony wyraz w cytacie - Witold Bobrowski).

Archiwalne maszynopisy Aleksandra Labudy zachowały swą czytelność, zostały też dość dobrze przystosowane do druku, w czym główna zasługa wymienionych niewiast. Przeredagowano je pod kątem czytelności i współczesnej praktyki edytorskiej, uporządkowano, poprawiono pewne omyłki, a całość (prócz ww. cytatu) ogłoszono w aktualnej pisowni. Czyta się rzecz bez problemów i z dużą przyjemnością dla oka - to co najmniej aktualne mistrzostwo województwa w tej dyscyplinie sportowej. Pierwsza część jest nawet lepiej złożona, bo wyłapałem niecałą garść miejsc wątpliwych: „wieleżeństwa” - „wieleżeńta” (str. 19), „òksza” - „òkrza” (str. 20 i 22) czy „stanów” - „stónów” (str. 23). Na str. 14 wypadł podmiot z życiorysu Swantewita, a powyżej bóg Porenut z wyliczanki słowiańskich „niebian”, nie zauważono też omyłki autora, który jednego i tego samego boga nazywa raz „Welsaw” (tamże), a raz „Welsón” (str. 28). W części „duchowej” drobnych usterek jest więcej („co le mało” - „colemało”, „pãkanë” - „pãkaté”, „krëjamkò” - „krëjamnò”, „procëm stòwiô” - „procëmsstòwiô”), bo chyba zbrakło ostatecznej korekty, tekst ten jest też dłuższy. Zmyłkowo zamieniono „osëców” na „łasëców” (str. 45) oraz „błoto” na niezrozumiałe w kontekście bagiennym „złoto” (str. 55, sylwetka potwornego Maniewida), a „Paralusza” przechrzczono na „Paralusznika” (str. 68), w dwóch ostatnich przypadkach idąc za autorem, któremu widomie się palec omsknał na klawiaturze. Na str. 81 czyha na czytelnika jeszcze jedna zasadzka: słówko „twòrza” w zdaniu „Smòrgón wnëkòł twòrza w kùrnik” należy chyba rozumieć jako „tchòrza”. Czy tak się po kaszubsku nazywa ten skunks? Czekam na trafne odpowiedzi.

Tekst tekstem, ale edytorstwo recenzowanej pozycji należy uznać za zgrzebne. Rzucają się w oczy m.in. spore dziury, „ruchome” tabulatory, nieuzasadnione zmiany tzw. stylu czy niepotrzebnie podkreślone przypisy. Słabo wypada też reprodukcja tego „drzewa”. Nawet za życia Labudy nie byłoby tu rewelacji. Daje się zauważyć pośpiech i po prostu brak pomysłu na książkę. Oszczędzono m.in. objaśnień oraz informacji o autorze i losach jego pracy. O tym krótko piszą prof. Tadeusz Linkner i Jerzy Samp, których opinie wydawnicze zamykają publikację, nie wiem czy potrzebnie. Przydałyby się choć drobne wyjaśnienia językowe, nie mówiąc o słowniczku. Czy każdy zrozumie co to jest „Karenza”, „Retra” albo nawet „Mołé Mòrze” (str. 60)?

Autor we wstępie zapiera się, by pisać tę poważną pracę po kaszubsku i tym samym dowartościować rodzimy język. Osiągnął to za cenę wprowadzania neologizmów („krajozdrzan”), słów rzadkich i lokalnych oraz bardzo licznych polonizmów. Częściowo musiał, bo w kaszubszczyźnie nie ma takich pojęć jak „monoteizm” (skądinąd w maszynopisie nazwany „moneteizmem” - czy to ironia?), ale np. „seks” to chyba nie jest słowo czysto kaszubskie.

O detalach języka i meandrach myśli Aleksandra Labudy mówić można by jeszcze wiele. Niewielka książka, więcej mówiąca o swym autorze niż o temacie, budzi spory bagaż refleksji i emocji, którym dałoby się zapełnić przynajmniej drugi taki tom. To wielki i zasłużony plus tej pozycji, dzięki której Labuda znów odżywa w naszych sercach. (SC)